

**Świadectwo misjonarza ks. Wojciecha Adama Kościelniaka
w 60-tym roku życia, 35 roku kapłaństwa i 33 roku misji w Tanzanii**

Zacznę od - ASANTE SANA! Czyli w swahili - dziękuję bardzo - Bogu Miłosiernemu i Redakcji Gościa Niedzielnego za tę okazję, by podzielić się z Wami, drodzy Czytelnicy, osobistym świadectwem misyjnym.

To trzydziesty trzeci rok mojej pracy na misjach w Tanzanii, we Wschodniej Afryce. Pragnę podzielić się z Wami świadectwem - ale nie o tym, co robię z dnia na dzień na misjach, ale raczej o tym, co misje zrobiły ze mną.

Wyjechałem z Krakowa do Tanzanii w Afryce Wschodniej w 1990 roku, dwa lata po święceniach kapłańskich w katedrze wawelskiej 22/5/1988 roku z rąk śp. Ks. Kardynała Metropolity Franciszka Macharskiego. Miałem wtedy 27 lat.

Czego nauczyło mnie życie w północno-zachodniej Tanzanii, w diecezji Musoma, położonej między Jeziorem Wiktorii a Parkiem Narodowym Serengeti, w małej miejscowości Kiabakari, do której Pan posłał mnie - zwykłego chłopaka z bloku na Grzegórkach w Krakowie - bez żadnego przygotowania, prosto z ulicy, mając od ks. Kardynała Macharskiego bilet do Afryki w jedną stronę, i to w czasie, gdy nie było jeszcze w Tanzanii ani komórek ani telewizji, a list pisany do moich Rodziców szedł pocztą z Tanzanii do Polski trzy tygodnie i z Polski do Tanzanii tyle samo? Tyle wiedziałem o Tanzanii, co mogłem wyczytać w jedynym przewodniku po Tanzanii i Kenii, jaki udało mi się wtedy zdobyć w księgarni.

W odpowiedzi na to pytanie nie opiszę Wam mojej codziennej pracy na misjach, bo trudno streścić 33 lata życia w Tanzanii w kilku zdaniach.

Czego zatem nauczyły mnie misje? Powiem tak - to czas, w którym otrzymałem wiele życiowych lekcji. Zatrzymam się na czterech.

Pierwsza lekcja - to spojrzenie na życie oczami wiary, która mówi mi, że w naszym życiu nie ma przypadków i że w planach Opatrzności Bożej ostatecznie wszystko służy naszemu dobru - nawet zło, choroby, cierpienie i krzyż. Takie spojrzenie zrodziło wdzięczność za wszystko, czego doświadczyłem w moim życiu na misjach. Za to, co boskie; za to, co ludzkie i za to, co diabelskie. Całe spectrum ludzkich przeżyć i uczuć. Od euforii do rozpacz. I to bez żadnego znieczulenia. Nic nie mogło mnie lepszemu spotkać w życiu. **Teraz to wiem.**

Przeczołgany przez różne doświadczenia na misjach, pozostawiony wielokrotnie samemu sobie bez pomocy, otruty przez szamanów w 2003 roku, przeżyłem, ale zajęło mi czternaście lat, by dojść do siebie - zabiegi, leczenie i operacje w latach 2003-2017. Dziękuję Jezusowi, że wszędzie mnie ze sobą zabrał na misjach - i na Górę Tabor i na Golgotę, do Wieczernika i przed Heroda i Piłata, do Egiptu i do Emaus. Bóg dał mi życie na ostrzu noża w trudnej szkole przetrwania w Afryce. Dziękuję Mu za to z całego serca!

A w tych wszystkich chwilach ciemności - subtelne interwencje Boga dokładnie wtedy, gdy wszystko się waliło i nadzieja umierała; radość i satysfakcja tworzenia krok po kroku, cierpliwie, przez długie lata Misji Kiabakari w diecezji Musoma; miejsca, z którego Miłosierdzie Boże promieniuje teraz na całą Tanzanię, Afrykę i świat. I to Miłosierdzie dotykające nas całych: nasze **duże** - przez Narodowe Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Kiabakari, Stowarzyszenie Apostołów Miłosierdzia Bożego, założone w 2007 roku w Kiabakari oraz przez moją posługę w Tanzanii jako Misjonarza Miłosierdzia wybranego przez Ojca Świętego Franciszka; nasze **ciała** - przez profesjonalnie wyposażony ośrodek zdrowia, klinikę okulistyczno-dentystyczną oraz wolontariat medyczny służący na codzień najuboższym z ubogich; nasze **umysły** - przez przedszkole i szkołę podstawową z internatem przy misji prowadzone na wysokim poziomie w języku angielskim przez Siostry Służebniczki Starowiejskie z Zambii oraz wolontariat edukacyjny.

Druga lekcja - Misje nauczyły mnie, że Bóg traktuje nas bardzo poważnie i zależy Mu na nas. Jak poważnie i jak bardzo Mu zależy wystarczy spojrzeć na krzyż. Co to znaczy i jak powinniśmy na to osobiście zareagować? Po pierwsze - To znaczy, że musimy traktować Boga również bardzo poważnie. Po drugie - To oznacza też zrozumienie, że jeżeli zależy nam bardzo na kimś czy na czymś w naszym życiu i widzimy, że modlitwa, nowenna, pielgrzymka a nawet ofiarowanie Mszy świętej w tej intencji nie wystarcza, bo nic się nie dzieje, jest cisza - to wtedy musimy być gotowi na złożenie siebie samych w ofierze i na działania wychodzące daleko poza utarte schematy naszej standardowej pobożności.

Były sytuacje, gdy modliłem się i błagałem Boga bardzo w jakiejś ważnej intencji. I nic. Cisza. Bóg milczał. Czułem jednak wtedy, że przez tę ciszę On zmusza

mnie do uwagi i zadaje pytanie - naprawdę Ci na tym zależy? Jak bardzo? Tak jak mi zależy na Tobie? Pokaż konkretnie, że Ci zależy, a nie gadaj tylko o tym, siedząc w ławce w kościele albo na sofie w mieszkaniu. Stać Cię, by wejść do pustego kościoła i upaść krzyżem na posadzkę przed tabernakulum i tak prosić? Stać Cię na osobistą ofiarę z czegoś, co lubisz, co jest dla Ciebie naprawdę cenne? Stać Cię na podjęcie poważnego postu w tej intencji? Stać Cię na rezygnację z jakiegoś hobby czy nałogu? Stać Cię na głębsze sięgnięcie do kieszeni i na konkretny dar miłosierdzia - np. jałmużnę na misje dzisiaj, i to dar którego ciężar czujesz? Trzy konkretne przykłady z mego życia na misjach - co to oznacza w praktyce.

Rok 1996 - przychodzi moment, gdy darczyńcy po pomocy przy wstępnym etapie budowy sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Kiabakari, zostawiają mnie samego. Kościół bez dachu jeszcze. Ja załamany. I w tej sytuacji pojawia się myśl - idź i odmów różaniec przy figurze Matki Bożej. Gdy modliłem się i patrzyłem ze łzami na figurę Maryi stopniowo jakiś niezwykle pokój zaczął wlewać się w moją duszę. I pojawia się sugestia, myśl w sercu - *“Odpraw różaniec Mszy świętych a budowa będzie dokończona”*. Odprawiłem 200 Mszy świętych w tej intencji i tak się stało.

Rok 1997 - Ostatni rok budowałem sanktuarium na kredyt. Po jego konsekracji zostałem z długiem ponad 100 tys. PLN. Poleciałem do Europy szukać pomocy. Wiedziałem, że gdy wrócę do Tanzanii z pustymi rękami, to wierzyli się za mnie zabiorą. W dniu 5 października idę do Łągiewnik w święto Św. Siostry Faustyny - z ciężkim sercem ale i z jakimś nikłym promykiem nadziei na pomoc. Po Mszy świętej w czasie poczęstunku w klasztorze podchodzi do mnie siostra z tacą z obrazkami Siostry Faustyny. Wziąłem jeden na chybił trafił, przeczytałem, co było z tyłu napisane. To były słowa Pana Jezusa do Siostry Faustyny, cytata z Dzienniczka - *‘Twoim obowiązkiem jest całkowicie ufać Memu Miłosierdziu a moim obowiązkiem jest dać Tobie wszystko, czego potrzebujesz’*. Poczułem w tym momencie jakby Bóg walnął mnie w twarz. I ogromny wstyd, że tak mało Mu zaufałem. Wyobraźcie sobie, że po miesiącu znalazł się znikąd dobroczyńca na Zachodzie, który wziął na siebie cały ten dług. Obrazek mam w brewiarzu do dziś i chcę być z nim pochowany.

Rok 2000 - Wielki Jubileusz - błaganie o powołania kapłańskie w Kiabakari - posucha, nic się nie rusza w tej dziedzinie. Mija dziesięć lat od przyjazdu do Kiabakari. Modłę się i proszę. I nic. Jak bym do ściany gadał. W czasie jednej z licznych pielgrzymek do Kiabakari w tamtym roku podchodzi do mnie jedna pani z Dar es Salaam (jakieś 1300 km od Kiabakari) i opowiada, co zobaczyła w wizji w czasie Mszy świętej - ludzie idą do ołtarza w procesji z darami, a te dary to skrywane do tej pory amulety, magiczne talizmany, przedmioty związane z czarami i okultyzmem i składają na wielki stos przed ołtarzem a na końcu procesji idę ja z paczką moich ulubionych papierosów. I gdy ta kobieta mi te słowa mówiła, poczułem w tym momencie jak Pan Bóg wali mi znowu na odlew. Rzuciłem papierosy w intencji o powołania kapłańskie w Kiabakari, Bogu dzięki do dziś nie palę. Gdy te słowa piszę, to mamy już trzech księży z parafii Kiabakari. Taki jest nasz Bóg. Szanuje, gdy podejmujemy wyzwania i gotowi jesteśmy udowodnić Mu, że na czymś nam tak bardzo zależy.

Styczeń 2002 - przychodzi wielka próba posłuszeństwa. Bp diecezji zaskakuje mnie prośbą o odejście z Kiabakari i objęcie parafii katedralnej w Musomie. No jak to? Odchodzę i nigdy nie wrócę? To co z tą wizją Miłosierdzia Bożego, które ma ogarnąć całego człowieka? Przecież dopiero misja i sanktuarium powstały i nic więcej! Idę więc do sanktuarium. Potrzebuję jakiegoś wyraźnego znaku z nieba. Padam na kolana. Modle się. I nic. Cisza. Niebo milczy. Dni mijają. Co było robić? Okazałem posłuszeństwo biskupowi. Poszedłem do katedry z krwawiącym sercem. Bez znieczulenia.

Mijają cztery lata. Przychodzi rok 2006. Bp diecezji umiera nagle na zawał serca i miesiąc po śmierci administrator diecezji każe mi odejść z katedry i pójść - jak myślicie gdzie? No właśnie, do Kiabakari. Normalnie szok. Miałem lecieć w listopadzie tamtego roku do Rzymu na kurs postulatorów spraw beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych; zamiast tego wracam do Kiabakari. I od tamtego czasu widzę jak ten jeden akt posłuszeństwa Kościołowi otworzył nowy etap wielopoziomowego rozwoju misji Kiabakari od końca 2006 roku - powstał ośrodek zdrowia w 2007 roku, przybyły SS. Służebniczki Starowiejskie z Zambii w 2010 roku, powstało przedszkole w 2013 roku, szkoła podstawowa w 2016 roku, klinika okulistyczno-dentystyczna w 2016 roku, powstał kompleks sportowy w 2019, powstał internat dla dziewcząt w 2021 roku i dla chłopców w

2022 roku, a Konferencja Episkopatu Tanzanii ogłosiła Kiabakari jako narodowe sanktuarium Miłosierdzia Bożego w 2018 roku. Od zeszłego roku prowadzę cotygodniowe audycje o Miłosierdziu Bożym w Radio Maria Tanzania o ogólnokrajowym zasięgu. Publikacje i książki, rekolekcje i seminaria w diecezji Musoma i w innych, nagrania pieśni o Miłosierdziu Bożym naszych chórów. W tej chwili kończymy budowę pasażu gastronomiczno-handlowego z jadłodajnią, księgarnią, fryzjerem, sklepem spożywczym, małą poligrafią, biurami, bankomatem. Dochód z tego projekt będzie wsparciem dla Unii Kobiet Katolickich w Misji Kiabakari - zasilającym kasę pożyczkową dla mikrofinansowania naszych pań, ich przedsiębiorczości i działalności. Przed nami plany budowy Domu Pielgrzyma, rozbudowy ośrodka zdrowia i powiększenie szkoły podstawowej dla klas A i B. Zaczynamy też realizować plany podzielenia Misji Kiabakari o obszarze ok. 600 km kwadratowych na dwie mniejsze parafie - północna część - Parafia Kiabakari z siedmioma kaplicami dojazdowymi, a południowa - Parafia Muganza z czterema kaplicami dojazdowymi.

To wszystko powstaje w wielkich bólach tworzenia, nic łatwo nie przyszło i nadal nie przychodzi. Bo Pan Bóg nie usuwa nam kamieni spod naszych nóg, ani za nas niczego nie zrobi. On nam daje w zamian mocne buty. I jest z nami. Ale nie daje nam też znieczulenia, gdy boli, gdy cierpimy. Bo Jego Syn na krzyżu odmówił znieczulenia - nie przyjął przecież do ust octu na hizopie.

I najnowsze wyzwanie - cztery lata temu. Poczułem jak Pan Bóg w czasie jednej z cotygodniowych piątkowych cichych adoracji Najświętszego Sakramentu w sanktuarium przychodzi i pyta mnie - od 2003 roku tłumaczysz Dzienniczek Siostry Faustyny na język swahili (Shajara po swahili). I końca nie widać. Naprawdę Ci na tym zależy? Jesteś gotów za to zapłacić? Odpowiedziałem w duszy - tak! I pojawia się wtedy myśl - zostań totalnym abstynentem. Jesteś gotów na to? Tak! Zależy mi na Dzienniczku bardziej niż na alkoholu. Zostawiłem alkohol tamtego dnia.

Wiecie, jak bardzo taka relacja z żywym Bogiem, który traktuje nas absolutnie serio, zmienia człowieka? To jest rewolucja wiary, to jest niesamowita metanoia. Odkrycie, jak bardzo Bogu na nas zależy! Jak bardzo nas kocha. Jak bardzo nas traktuje poważnie, na serio, jak bardzo nas szanuje. I jak bardzo oczekuje, że my

tak samo będziemy Go traktować absolutnie serio. Wtedy nasze wyrzeczenia, duchowe ofiary, posty, zrobienie czegoś wyjątkowego dla szlachetnego celu, nasze wyklócanie się z Bogiem o rzeczy ważne dla Boga i dla nas, będą doświadczeniem niesamowicie pozytywnym, kreatywnym i pełnym adrenaliny. A Bóg nam wtedy nie odmówi, jak nie odmówił naszego zbawienia Swemu Synowi w Wielki Piątek, bo uszanuje to, że gotowi jesteśmy siebie samych posłać na krzyż. Bo coś jest dla nas tak mega ważne.

Trzecia lekcja życiowa w Tanzanii - z głębi mego misyjnego doświadczenia pragnę każdej i każdemu z Was powiedzieć - nie bój się zawierzyć i zaufać Bogu w Twoim życiu. Nie patrz tylko na siebie, na swoją przeszłość, błędy, grzechy, problemy i słabości, bo załamiesz się i zwątpisz. Podnieś głowę i popatrz na Jezusa. Wiesz, On nigdy Cię nie zawiedzie, On nigdy też nie zażąda od Ciebie rzeczy niemożliwych. On tylko poprosi Cię o zaufanie, że jeśli tylko Mu pozwolisz i zechcesz oddać Mu kierownicę Twego życia i współpracować z Jego łaską - rzeczy niemożliwe naprawdę zaczną się dziać w Twoim życiu i przez Ciebie - w życiu innych. Tak będzie. Bo dla Niego nie ma nic niemożliwego. Nie ma. Historia Misji Kiabakari, moje życie i powołanie kapłańskie i misyjne są tego dowodem.

Weź zatem Pismo Święte do ręki, otwórz na tekście Psalmu 37, odczytaj wersety 5 i potraktuj bardzo serio te Słowa - *“Powierz Panu swe drogi, Jemu zaufaj a On będzie działał”*. Tak będzie. Hakuna matata, jak mówią Tanzańcy! Tak - dla Boga hakuna matata - czyli nie ma problemu, nie ma nic niemożliwego!

I czwarta lekcja - Lekcja pokory i ogromnej wdzięczności dla Boga i dla ludzi, których Bóg stawia na naszej misyjnej drodze. Bez duchowej i materialnej pomocy, my kapłani diecezjalni na misjach, nie damy rady. Nie ma szans na przetrwanie tam bez zewnętrznej pomocy. I to mądrze zorganizowanej. Misja Kiabakari to misja Kościoła krakowskiego, który mnie posłał, to misja parafii, z której pochodzę, to misja wielu parafii, instytucji, organizacji i prywatnych darczyńców, to jednym słowem nasze wspólne dzieło, bo jak mówi Pismo - *“Jedni drugich brzemiona noście!”* Proszę Was, kontynuujcie Waszą duchową solidarność z misjami, misjonarkami i misjonarzami w świecie, szczególnie

proszę o to dla Narodowego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego i instytucji w Misji Kiabakari. Ta misja Was potrzebuje! Ja osobiście Was potrzebuję!

I ostatnie słowo. Gorąca prośba o Waszą modlitwę w intencji ośrodka zdrowia w misji Kiabakari, która pomoże mi przetrwać niebezpieczeństwa i trudności i utrzymać go kolejny, szesnasty już, rok. Pewnie nie uwierzycie, gdy powiem, że nie mam żadnej stałej dotacji znikąd, ale tak jest naprawdę. Prowadzę ośrodek zdrowia zupełnie sam, tylko z naszego marnego dochodu od tych biedaków, którzy mogą cokolwiek zapłacić za leczenie u nas, oraz z ofiar na misje i przez wpłaty na Fundusz Zdrowia w mojej Fundacji Kiabakari, która ma siedzibę w Krakowie przy ul. Sądowej 5 pod nr 1. Nie mogę dopuścić do zamknięcia ośrodka. Bo gdzie pójdą po zdrowie moi chorzy? Tacy, jak Zofia, Daines czy Musa.

1) Zofia - wylała sobie wrzątek w kuchni na udo. Rodzina biedna, nie pomogli jej. Gdy Zofia była już ciężko chora, jej sąsiadka wezwała mnie do niej z sakramentami. Opatrzyłem ją ale też i posłałem naszą karetkę pogotowia, kilka miesięcy trwało ratowanie jej życia. Wyzdrowiała.

2) Daines - -8 wada wzroku, marne wyniki, nos w tablicy. Z biedą przechodziła z klasy do klasy. Gdy powstała nasza klinika okulistyczno-dentystyczna i przyjechały okulistki z Polski, zbadały Daines, dały jej okulary i dziewczynka zdała ładnie egzamin końcowy w szkole podstawowej.

3) Musa - oszukany przez lokalnego szamana. Zgarnął kasę od niego ale zamiast zoperować mu przepuklinę, zrobił mu tylko nacięcie skóry i zaszył z powrotem. Chirurdzy-wolontariusze z Polski, gdy to zobaczyli, złapali się za głowę, zoperowali go u nas w ośrodku i Musa jest zdrowy.

Bez naszej przychodni, ludzie tacy jak oni nie będą mieć szans na zdrowie.

Dlatego proszę Was o życzliwą modlitwę za nasz ośrodek zdrowia, by jego brama pozostała otwarta dla najbiedniejszych z biednych kolejny rok i w przyszłości.

Dziękuję za Waszą braterską solidarność z misjonarzami i misjami polskimi w świecie. Pamiętajcie! Jesteście wiatrem w naszych żaglach. Bądźmy nadal razem. Bo warto, naprawdę warto.

Kontakt:

Whatsapp - +48 883 222 702

Facebook - www.facebook.com/kiabakari

Instagram - WojciechAK

Email - lalafofofofo@gmail.com